Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

JAK CHRONIĆ WIZERUNEK I PRYWATNOŚĆ DZIECKA W EPOCE AI

Jak rozsądnie publikować, chronić dane
i przygotować dziecko na deepfake, oszustwa
oraz internet bez zamieniania domu
w cyfrowy bunkier



**Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać
i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Jak chronić wizerunek i prywatność dziecka w epoce AI

Jak rozsądnie publikować, chronić dane i przygotować dziecko na deepfake, oszustwa oraz internet bez zamieniania domu w cyfrowy bunkier

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Jak chronić wizerunek i prywatność dziecka w epoce AI

Max Paradox

Publikacja została przygotowana z wykorzystaniem narzędzi wspomagających proces twórczy, w tym rozwiązań opartych o sztuczną inteligencję. Ostateczna koncepcja, struktura i redakcja należą do autora.

Spis treści

INTRO.....5

Rozdział 1 - Jedno niewinne zdjęcie.....11

Rozdział 2 - Twoje dziecko nie jest twoim kontentem.....20

Rozdział 3 - Internet pamięta lepiej niż rodzina.....32

Rozdział 4 - AI zmienia zasady gry, ale nie musisz budować bunkra.....43

Rozdział 5 - Największy wyciek może siedzieć w twojej kieszeni.....56

Rozdział 6 - Szkoła, klub i cudzy telefon.....68

Rozdział 7 - „Przecież zasłoniłem twarz emotką”.....83

Rozdział 8 - Najważniejsze ustawienie siedzi między uszami95

Rozdział 9 - Co publikować, czego nie publikować i jak nie zwariować.....109

Rozdział 10 - Jak sprawdzić, co internet już wie o twoim dziecku.....122

Rozdział 11 - Jak rozmawiać z dzieckiem o prywatności, żeby nie wyłączyło cię po trzecim zdaniu.....135

Rozdział 12 - Co zrobić, gdy zdjęcie już krąży.....148

Rozdział 13 - Jak ustawić prywatność dziecka bez robienia z telefonu więzienia.....163

Rozdział 14 - Rodzinny plan prywatności, który mieści się na jednej kartce.....177

Rozdział 15 - Co zrobić, gdy zasady przestają działać po trzech dniach.....192

Rozdział 16 - Jak chronić dziecko, kiedy ono chce dokładnie odwrotnego.....207

Rozdział 17 - Gdy motywacja spada, czyli „przecież nic się nie dzieje”.....221

Rozdział 18 - Jak rozpoznać, że prywatność znowu zaczyna się rozjeżdżać.....233

Rozdział 19 - Prywatność, która rośnie razem z dzieckiem 247

Rozdział 20 - Nie ochronisz wszystkiego. I właśnie dlatego potrzebujesz dobrego systemu.....259

INTRO

Robisz dziecku zdjęcie. Zwykłe. Siedzi przy stole, ma kakao pod nosem, jednego skarpetka jest gdzieś w salonie, a druga najwyraźniej rozpoczęła samodzielne życie w innym województwie. Zdjęcie jest zabawne, więc wrzucasz je na Instagram albo wysyłasz rodzinie. Babcia daje trzy serduszka, ciocia pisze „ale urósł!", znajomy zostawia uśmiechniętą buźkę i właściwie nic szczególnego się nie wydarzyło.

Tyle że zdjęcie właśnie opuściło twój telefon.

I od tej chwili twoja kontrola nad nim może być znacznie mniejsza, niż podpowiada ci przycisk „usuń".

Jeszcze niedawno rozmowa o prywatności dziecka w internecie była stosunkowo prosta. Nie publikuj nagiego malucha w wannie. Nie pokazuj adresu domu. Nie wrzucaj zdjęcia legitymacji szkolnej. Ustaw konto jako prywatne i nie przyjmuj do znajomych człowieka o nazwie „Robert Robert 938274", który na zdjęciu profilowym ma tygrysa, zachód słońca i podejrzanie motywujący cytat.

To nadal są dobre zasady.

Problem w tym, że internet dostał właśnie kilka nowych zabawek.

Sztuczna inteligencja potrafi dziś analizować fotografie, przerabiać obrazy, generować realistyczne twarze, modyfikować głos, tworzyć materiały przypominające prawdziwe nagrania i łączyć informacje z wielu miejsc. Zdjęcie nie jest już więc wyłącznie zdjęciem. Głos nie zawsze jest tylko głosem. A film pokazujący człowieka robiącego coś

bardzo głupiego nie musi oznaczać, że człowiek rzeczywiście zrobił coś bardzo głupiego.

Co jest pewnym postępem cywilizacyjnym, ponieważ do niedawna ludzie musieli robić głupie rzeczy osobiście.

Rodzic znalazł się przez to w dość dziwnej sytuacji. Z jednej strony chce dokumentować dzieciństwo. To naturalne. Pierwszy dzień szkoły, wakacje, urodziny, mecz, występ, wycieczka, pies oblizujący dziecku twarz z entuzjazmem właściwym urządzeniu do mycia ciśnieniowego. Z drugiej strony każda publikacja może dołożyć kolejny element do cyfrowej historii człowieka, który nie zawsze jest jeszcze wystarczająco duży, żeby świadomie zdecydować, jak ta historia ma wyglądać.

I właśnie tutaj pojawia się najważniejsze pytanie tej książki.

Nie: „Czy wolno publikować zdjęcia dzieci?”

To byłoby zbyt proste.

Pytanie brzmi: **jak korzystać z technologii normalnie, nie popadając ani w beztroskę, ani w paranoję?**

Bo można oczywiście dojść do wniosku, że jedyną skuteczną ochroną prywatności jest wyprowadzenie całej rodziny do leśnej chatki, wyrzucenie smartfonów i komunikowanie się z dziadkami za pomocą gołębi pocztowych. Problem polega na tym, że dziecko prędzej czy później wróci do internetu. Gołąb również może odmówić współpracy.

Ta książka nie będzie więc namawiała cię do cyfrowego pustelnictwa.

Nie będzie też próbowała wmówić, że każde zdjęcie dziecka opublikowane w sieci natychmiast trafia do tajnego

laboratorium złoczyńców siedzących przed siedemnastoma monitorami. Zagrożenia są realne, ale strach jest kiepskim doradcą. Zwłaszcza taki, który prowadzi do oglądania przez dwie godziny filmów zatytułowanych „AI WIE O TWOIM DZIECKU WIĘCEJ NIŻ TY!!!", po czym człowiek zaczyna podejrzliwie patrzeć nawet na elektroniczną wagę kuchenną.

Potrzebujesz czegoś znacznie bardziej użytecznego.

Dobrych nawyków.

Pierwszy problem polega na tym, że rodzice często patrzą na pojedynczą publikację. Jedno zdjęcie przecież niczego nie zmienia. Jedna informacja o szkole też nie. Jedno zdjęcie spod domu również wydaje się niewinne. Jedna fotografia z koszulką klubu sportowego? Co w niej złego?

Kłopot zaczyna się wtedy, gdy ktoś może połączyć te elementy.

Imię.

Twarz.

Szkoła.

Miasto.

Klub sportowy.

Ulubione miejsce.

Data urodzin.

Rodzice.

Rodzeństwo.

Codzienne zwyczaje.

Nagle z kilkunastu niewinnych okruszków powstaje całkiem pokaźna kanapka informacyjna.

I sam ją przygotowałeś.

Nie oznacza to, że masz teraz przejrzeć siedem lat Facebooka, krzyknąć „CO JA ZROBIŁEM?!" i rozpocząć operację usuwania internetu przy użyciu młotka. Chodzi o zmianę sposobu myślenia. Zamiast pytać tylko: „Czy to zdjęcie jest ładne?", warto nauczyć się pytać również: „Co jeszcze można z niego wyczytać?"

Czy widać nazwę szkoły?

Numer na koszulce?

Adres?

Tablicę rejestracyjną?

Plan dnia?

Lokalizację?

Dokument?

Czy dziecko za pięć lat chciałoby znaleźć to zdjęcie po wpisaniu własnego nazwiska?

Ostatnie pytanie bywa wyjątkowo skuteczne.

Zwłaszcza przy zdjęciu z nocnikiem.

Drugi problem jest jeszcze ciekawszy. Dorosły może traktować internet jak album rodzinny, podczas gdy dziecko za kilka lat odkryje, że jego „album rodzinny" oglądało pół osiedla, współpracownicy mamy, dawni koledzy taty i człowiek poznany w 2017 roku na konferencji w Zakopanem, którego nikt nie pamięta, ale z jakiegoś powodu nadal jest w znajomych.

Granica między „moją historią” a „historią mojego dziecka” łatwo się zaciera.

Dziecko nie jest projektem medialnym rodzica.

Nawet jeśli ma świetny engagement.

Nie chodzi przy tym o stworzenie domu, w którym przed każdym zdjęciem odbywa się posiedzenie komisji ds. ochrony danych osobowych, a sześciolatek musi podpisać trzy formularze przed zjedzeniem lodów. Chodzi o stopniowe uczenie dziecka, że jego wizerunek należy traktować jak coś wartościowego. Można pytać przed publikacją. Można tłumaczyć, gdzie fotografia trafi. Można zaakceptować „nie”. Można pokazywać własnym zachowaniem, że prywatność nie jest karą ani tajemnicą.

Jest prawem do decydowania o sobie.

W epoce AI dochodzi do tego jeszcze jedna ważna rzecz: trzeba oddzielić **wizerunek** od **tożsamości**. Twarz, głos, sposób mówienia, nagrania i informacje o dziecku mogą funkcjonować cyfrowo niezależnie od niego. Dlatego ochrona nie może kończyć się na haśle do telefonu. Potrzebny jest cały zestaw prostych decyzji: co publikujesz, komu to pokazujesz, jakie dane usuwasz ze zdjęć, gdzie przechowujesz materiały, komu je wysyłasz, jakie aplikacje dostają dostęp do galerii i czego uczysz samo dziecko.

Brzmi jak dużo pracy.

Na szczęście większość sensownych zasad nie wymaga doktoratu z cyberbezpieczeństwa ani budowy bunkra Faradaya w piwnicy.

W tej książce uporządkujemy ten temat krok po kroku. Zobaczymy, jakie informacje rodzice ujawniają przypadkiem, jak ograniczać cyfrowy ślad dziecka, jak rozsądnie publikować zdjęcia, jak rozmawiać z rodziną, która uważa, że „przecież wrzuciłam tylko na Facebooka", oraz jak reagować, gdy materiał już znalazł się tam, gdzie znaleźć się nie powinien. Przyjrzymy się także nowym zagrożeniom związanym z generowaniem i przerabianiem obrazu oraz głosu, ale bez zamieniania każdego telefonu w potencjalnego Terminatora.

Będziemy działać praktycznie.

Nie chodzi o to, żeby bać się technologii.

Chodzi o to, żeby technologia nie podejmowała za twoje dziecko decyzji, których ono jeszcze nie zdążyło podjąć samo.

Bo zdjęcia z dzieciństwa powinny kiedyś wywoływać przede wszystkim jedno pytanie:

„Mamo, serio ubierałaś mnie w coś takiego?"

A nie:

„Mamo, dlaczego to nadal jest w internecie?"